

## MARSZ GŁODOWY KOBIEC

**30 lipca 1981 r. Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Łodzi zorganizował marsz głodowy kobiet. Ulicą Piotrkowską od katedry w kierunku placu Wolności przemaszzerowało według danych milicyjnych 20 tys. osób. Niosły one hasła: „nie dzielić Polski, dzielić chleb”, „czy głodne dzieci to cel socjalizmu”, „partia Lenina cytuje, a naród głoduje”, „głodujący wszystkich krajów, łączcie się” i inne. Napięcie społeczne, a szczególnie niezadowolenie z sytuacji rynkowej, sięgało zenitu.**

Kłopoty zaopatrzeniowe były stałym elementem codzienności w PRL. W połowie dekady lat siedemdziesiątych, ćwierć wieku po zakończeniu wojny, władze zmuszone zostały do wprowadzenia kartek na cukier! Kolejne lata przynosiły pogłębienie się kryzysu zaopatrzeniowego. Mięso, wędliny, mleko, sery, cukier, mąka, środki higieny coraz rzadziej gościły na półkach sklepowych. Jedyłą nadzieją zapobieżenia całkowitemu załamaniu rynkowemu rząd widział w rozszerzeniu listy towarów reglamentowanych. W kwietniu 1981 r. na kartki zaczęto sprzedawać mięso, a wkrótce masło, tłuszcz, mąkę, ryż, mleko dla niemowląt, proszek, mydło i inne.

Reglamentacja nie poprawiła jednak sytuacji. Niedobór towarów, przede wszystkim artykułów spożywczych, stawał się coraz bardziej dotkliwy. Społeczeństwo ostro krytykowało też sam system reglamentacji. W komentarzach najczęściej stwierdzano, że „obecna sytuacja żywnościowa jest najgorsza w całym powojennym okresie”. W maju i czerwcu 1981 r. – według informacji zgromadzonych przez SB w Łodzi – wśród załóg fabrycznych coraz częściej pojawiały się plotki o tym, że „magazyny są pełne żywności i papierosów, środków piorących i innych podstawowych artykułów, ale nie wiadomo, dlaczego nie dostarcza się ich do sklepów”. Powszechne były też wypowiedzi, że braki rynkowe są stymulowane przez „pewnych przedstawicieli najwyższych władz w celu jeszcze większego zgnębienia ludzi za jawne wytknięcie istniejących nieprawidłowości i upomnienie się o swoje prawa”. W związku z tym pojawiły się też opinie, że gabinet gen. Wojciecha Jaruzelskiego jest nieudolny, pozwala na pogłębienie się trudności i chaosu w kraju, aby zmęczone społeczeństwo zatęskniło do rządów silnej ręki.

Szczególnie dotkliwie braki podstawowych towarów odczuwali mieszkańcy Łodzi. Tak opisywał zaistniałą sytuację przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” Andrzej Słowik: „W okresie letnim zaczęły się niesamowite problemy z zaopatrzeniem. Rozmawiając w zakładach pracy z kobietami, członkami »Solidarności«, widziałem brak jakiegokolwiek nadziei czy nawet chęci do życia, jedno wielkie zmęczenie. Wyglądało to w ten sposób, że rano, gdy kobieta szła do pracy na godz. 5, zamawiała sobie miejsce w kolejce. Po zmianie przychodziła i stała przed sklepem kilka godzin. W międzyczasie musiała nakarmić dzieci przychodzące ze szkoły i wracała do kolejki. Zdarzały się sytuacje, że prosto spod sklepu szła do pracy. Atmosfera panująca w zakładach groziła niekontrolowanym wybuchem, który mógł być pretekstem dla władzy do zastosowania jakiejś formy represji”.

Na braki rynkowe nakładał się bałagan w dystrybucji kartek. Nikt dokładnie nie kontrolował liczby blankietów odbieranych przez zakłady. „W Warszawie kartki wydawano na wysokość lub na centymetry – wspominał dalej Andrzej Słowik. – Panie miały już miarkę w oku i odmierzaly z kupki na wysokość szklanki lub czajnika”. W tej sytuacji zarząd regionu zażądał od władz miasta ewidencjonowania druków kartkowych przeznaczonych do wykupu w Łodzi.

Uchwała Rady Ministrów z 12 lipca zmniejszyła normy zaopatrzenia w mięso i jego przetwory o 20 proc. w sierpniu i wrześniu. Stało się to bezpośrednią przyczyną protestów w Łodzi i regionie. Ich inicjatorem i organizatorem był Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność”. Akcję zaplanowano na cztery dni, zastrzegając możliwość jej zawieszenia, jeśli rząd odwoła decyzję o obniżeniu norm kartkowych. Momentem kulminacyjnym protestu miał być marsz głodowy łódzkich włókniarek.

27 lipca między godziną 15 i 16 ulicą Piotrkowską od placu Niepodległości do placu Wolności przejechała kawalkada samochodów Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Na autobusach umieszczono biało-czerwone flagi i hasła: „Stoimy 24 godziny w kolejkach”, „Socjalizm doktryną głodu”, „Nie zgadzamy się na obniżenie racji żywnościowych” itp. O 15.20 kolumna autobusów, witanych przez mieszkańców Łodzi, zatrzymała się z włączonymi klaksonami przed gmachem Urzędu Miasta. W oknach budynku poruszyły się firanki. Innej reakcji nie było.

Po krótkim postoju kolumna ruszyła w kierunku placu Wolności. Przez megafon wzywano kobiety do udziału w marszu zaplanowanym na 30 lipca i skandowano hasła z transparentów. Według podobnego scenariusza odbyły się przejazdy samochodów Państwowej Komunikacji Samochodowej 28 lipca i kolumny ciężarówek Przedsiębiorstwa Transportowego Samochodów Budowlanych „Transbud” 29 lipca. W ciągu trzech dni przez centrum miasta przejechało około 130 autobusów i ciężarówek w obecności 10 tys. osób. Akcje protestacyjne zostały przeprowadzone również w Kutnie (tydzień przed wydarzeniami w Łodzi), Piotrkowie Trybunalskim, Pabianicach, Tomaszowie, Żelowie, Zduńskiej Woli, Łasku.

Władze regionalne „Solidarności” zdawały sobie sprawę z zagrożeń, które wiążą się z wyprowadzeniem ludzi na ulicę. Utrata kontroli nad manifestacją, na przykład w wyniku prowokacji ze strony SB, mogła doprowadzić do użycia ZOMO. Podjęto więc starania o legalizację manifestacji. Władze miejskie zaakceptowały trasę przemarszu wzdłuż ulicy Piotrkowskiej. „Przedstawiliśmy dwie propozycje. Alternatywą dla Piotrkowskiej był przemarsz aleją Kościuszki przed Komitetem Wojewódzkim PZPR. Zaakceptowali pierwszą propozycję” – wspominał Marek Burski.

Wyrażając zgodę na zorganizowanie marszu głodowego Piotrkowską, władza – rzecz oczywista – przygotowała plan jego zabezpieczenia operacyjnego. Do akcji na podzielonej na pięć sektorów trasie skierowano stu funkcjonariuszy SB, drużynę z plutonu operacyjnego ZOMO oraz zespół funkcjonariuszy z Wydziału Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej MO w Łodzi wraz ze sprzętem filmowo-fotograficznym. Dowódcy poszczególnych sektorów (por. Henryk Wesołowski, mjr Andrzej Lesner, mjr Zenon Tabaczkiewicz, kpt. Władysław Ryter, ppłk Stefan Filipiak) oraz grupa odwodowa zostali wyposażeni w środki łączności (radiotelefony „Echo”) oraz samochody osobowe. Z planu zatwierdzonego 28 lipca 1981 r. przez zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk. Tomasza Cinkowskiego wynika, że funkcjonariusze mieli zapobiegać ewentualnym zakłóceniom pochodu, a przede wszystkim zostali zobowiązani do dokumentowania „w postaci ustalania świadków i innych dowodów rzeczowych przeciwko tym osobom, które spowodowały naruszenie obowiązującego po-

rządki prawnego". Do tych celów właśnie potrzebny był sprzęt filmowy, fotograficzny oraz magnetofony. Na trasie przemarszu Wydział „B” planował zorganizować cztery ukryte punkty obserwacyjne („Plebania” przy Grobie Nieznanego Żołnierza, „Rawka” oraz „Paw” w pobliżu Urzędu Miasta, „Bzura” na placu Wolności). Dalszych jedenastu funkcjonariuszy (wywiadowców), którzy mieli na sobie środki łączności oraz ukryte aparaty fotograficzne, miało wmieścić się w pochód.

Obecnie nie są jeszcze znane szczegółowe zadania, które otrzymała drużyna plutonu operacyjnego ZOMO. Z wcześniejszego zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych wynika, że zadaniem grup operacyjno-interwencyjnych, obok rozpoznania i współdziałania z pododdziałami zwartymi, było również przeciwdziałanie w przewodzeniu tłumem.

30 lipca 1981 r. od godziny 14 przed budynkiem Zarządu Regionu zaczęły gromadzić się włókniki z łódzkich zakładów i delegacje z Bełchatowa, Kutna, Strykowa i innych miejscowości. O godzinie 15.40 ks. bp Józef Rozwadowski udzielił błogostawieństwa zgromadzonym przed katedrą. Przewodniczący regionu Andrzej Słowik wzywał do spokoju i powagi. „Ten marsz będzie naszą czarną procesją”. O godzinie 16 pochód ruszył. Na czele sunęły karetka i czarna wołga, za nimi kobiety, matki z dziećmi, wózki, transparenty. Wzdłuż ulicy – służby porządkowe „Solidarności”. Tłum skandował na przemian: „Trzy zmiany jeden głód”, „Jak zjeść kartkę nożem i widelcem”, „Kto jest odpowiedzialny za ten skandal”, „Chleba i wolności”, „Precz z podwyżką”. Wąż pochodu rozciągnął się, czoło dotarło przed budynek Urzędu Miasta. Janina Kończak ze „Stomilu” odczytała postulatę zarządu regionu pod adresem prezydenta miasta oraz rządu: „[...] Żądamy natychmiastowego podjęcia działań na rzecz likwidacji skandalu kartkowego. [...] Żądamy cofnięcia decyzji o obniżce norm przydziałów mięsa i przetworów [...]”.

Marsz zakończył wiec na placu Wolności, gdzie z balkonu kawiarni „Pod Kurantem” przemawiali członkowie władz „Solidarności”. O godzinie 18 ludzie zaczęli rozchodzić się do domów. Milicja nie interweniowała.

To, co stało się w Łodzi, było największym masowym protestem od czasu Sierpnia '80. Po raz pierwszy „Solidarność” wyprowadziła ludzi z zakładów na ulice. Był to pokaz siły i poparcia dla związku. Od czasu strajku studenckiego w styczniu–lutym 1981 r. Polska ponownie zwróciła uwagę na Łódź. Miasto na krótki czas przeżyło najazd dziennikarzy zachodnich i ekip telewizyjnych. Sukces organizacyjny marszu głodowego zarząd regionu zamierzał wykorzystać do nacisku na władzę. Celem miało być uzyskanie wpływu na dystrybucję artykułów żywnościowych na drodze „od producenta do odbiorcy”. Współcześnie wydarzenia łódzkie postrzega się jako początek procesu atomizacji związku i uniezależniania się regionów od polityki Komisji Krajowej.

